Nr. 263. W Lwowie, Środa dnia 25. Września 1872. **Rok XI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA	kwartalnie	3 złr. 75 centów
	miesięcznie	1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie	w państwie Austrjackiem	5 złr. — ct.
	do Prus i Rzeszy niemieckiej	3 talary 16 sgr
	„ Szwecji i Danji	6 „
	„ Francji	21 franków
	„ Anglii Belgii i Turcji	15 „
	„ Włoch i księstw Naddun.	13 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica Nowa liczba 291). Ajencja dzienników Piątkowskiego nr. 9 plac katedralny. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue Jacob 13. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22, W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Telegramy Gazety Narodowej.

(Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.)

Londyn dnia 23. września. Paryska depesza, w „Times" umieszczona, opiewa: Cesarz Wilhelm zamierza po zapłacie drugiego miliarda kontrybucji, znacznie zmniejszyć liczbę wojska okupacyjnego. Przypisują ten zamiar konferencjom, odbytym między trzema cesarzami w Berlinie.

Wiedeń dnia 23. września. Nowe poselstwo austrjackie udaje się w listopadzie na dwór perski do Teherana.

Lwów d. 25. września.

(Z Czech i Morawy.)

Osten donosi z Pragi pod d. 20. b. m.: „Sprawa inseratowa, za którą dr. Gregra tak samo jak p. Skrejszowskiego uwięziono, zajęła wszystkie koła w najwyższym stopniu. Po urzędach włokła się już od dawna, akta już w najrozmaitszych instancjach roztrząsano, ale do stanowczego wystąpienia dopiero wtedy się zdecydowano, kiedy bystry umysł ministra sprawiedliwości, dr. Glasera, umiał wyszukaniem odpowiedniej dźwigni pomódz nawet takiemu prokuratorowi jak dr. Rapp. Śledztwo specjalne z dr. Gregrem skończone; opiewa na sprzeniewierzenie, popełnione przez nieodstawianie należytości inseratowej. Dr. Gregr broni się tem, że nigdy nawet nie próbował zaprzeczać lub wymijać obowiązku swego płacenia tej należytości, że gotów dług spłacić ratami, że się dotychczas z niego uiścić nie mógł, gdyż pismo jego *Narodni Listy* przez zabieranie kaucji i podobne następstwa licznych procesów prasowych przeszło na 50.000 złr. szkody poniosło. Śledztwo z Skrejszowskim jeszcze się toczy, widocznie dla tego, że od pierwotnego planu odstąpić musiano. Zrazu chciano go oskarzyć o oszustwo, na ck. skarbie tym sposobem popełnione, że będąc właścicielem *Politiki*, podsuwał takich wydawców, na których nawet egzekucją nie można było wycisnąć należytości inseratowej, gdyż żadnego zgoła majątku, ani dochodu nie posiadali. Tymczasem jednak wszyscy ci wydawcy należytość swoją spłacili, a więc i o podsuwaniu wydawców-bankrutów mowy być nie może. Starają się więc teraz wyszukać dowody, że p. Skrejszowski w czasie, kiedy jego *Politik* była pod sekwestrem rządowym, bez wiedzy sekwestratora zabierał prenumeratę i pieniądze inseratowe. Te dowody spodziewano się zastać w księgach, za któremi teraz napróżno szukano (we wszystkich domach i pomieszkaniach Skrejszowskiego w Pradze i na wsi, i u jego oficjalistów). Tyle jest pewnego, że Gregr i Skrejszowski z niecierpliwością wyglądają rozprawy publicznej, i że wszyscy, którzy znają dokładnie okoliczności tej sprawy, są pewni uniewinnienia. (Jak wiemy, prokuratorja wypytuje prenumerantów *Politiki* z r. 1868 do 1870, komu płacili prenumeratę; więc na rozprawę z Skrejszowskim długo poczekamy; p. r. *G. N.*)

„Dr. Gregra badano także w sprawie Sabiny, który go oskarzył o gwałt publiczny. Tak się odpłaca Sabina dawnym przyjaciołom za to, że mu podali sposób do opuszczenia Pragi, gdzie go tylko hańba czekała.

„W więzieniu obchodzą się z Skrejszowskim i Gregrem bardzo surowo. Nie wolno im z nikim się widywać, a Gregrowi nie pozwolono nawet palić cygarów, przyjaciele jego musieli mu posłać fajkę z nakrywką, jaka w regulaminie kryminalnym dla pospolitych zbrodniarzy jest przepisaną. Dano go też do nędznej celi z przeciągami, w której już na trzeci dzień nabawił się takiego reumatyzmu, że lewą nogą ruszać nie mógł."

To się dzieje w XIX wieku w środku Europy, *in einem Rechtsstaat.*

Kampania przeciw pismom czeskim nie ogranicza się na konfiskowaniach ciągłych, na wytaczaniu im procesów przed obcemi, niewłaściwemi, bo z nieprzyjacielskich sfer złożonemi sądami przysięgłych, i nie kończy się na Pradze. Wychodzący w Pilznie *Czesky Lev* został zasekwestrowany, a gdy jeden numer, bez podania powodów, skonfiskowano, sekwestrator rządowy usunął redaktora, mianując innego. Właściciel pisma zawiesił przeto wydawnictwo, aby pismo jego nie było narzędziem obcego stronnictwa, Czechom nieprzyjacielskiego.

Wspominaliśmy już, jak ważną pod względem ekonomicznym, a pośrednio i politycznym, rolę odgrywają w Czechach i na Morawie powiatowe kasy zaliczkowe, przez narodowców urządzone i prowadzone. Wyzwalały lud od lichwy, od niewolniczego powodowania się żydom i centralistom, od nędzy majątkowej i politycznej. Te kasy były i są najdzielniejszym kitem między ludem a przywódzcami. Na zjazdach centralistów uchwalano kilkakroć zakładanie takichże kas pod dogodniejszemi jeszcze warunkami dla ludu, jak narodowe — ale na uchwałach się kończyło. Ani żydzi ani centraliści nie chcieli dać funduszów. Nie pozostawało nic, jak stłumić narodowe kasy zaliczkowe. Od tego dzieła wiekopomnego w dziejach „kultury niemieckiej" i „misji Niemców na Wschodzie" począł urzędowanie swoje nowy namiestnik Morawy, br. Weber, i niem od razu zjednał sobie oklaski niechętnych mu centralistów.

Wszystkie te kasy narodowe są wzorowo prowadzone, opierając się o pragską „banka żiwnostenska" pod kierunkiem Skrejszowskiego zostającą, ogromnemi sumami rozporządzającą, na którą niedawno rząd jen. Kollerą chciał położyć swą rękę żelazną — ale nadaremnie. Rewizja wykazała stan tego banku nadzwyczaj świetnym i porządnym. Trudno zatem znaleźć kluczkę. A przecie tam się znalazła — i dalej znachodzi. Zsyłane przez rząd komisje wyszukują udział tych kas w sprawach politycznych, który „musi narazić byt tych kas i własność publiczności," a zatem trzeba je albo rozwiązać, albo pod sekwestr rządowy, tj. centralistyczny, antinarodowy postawić! Tak np. wykryto w aktach kasy zaliczkowej w Prośnicy, że uchwalono dać 40 złr. na jakiś cel „polityczny", tj. na szkołę gimnastyczną. Uchwalono, ale uchwały nie spełniono. Mimo to rząd ujrzał w tem narażenie własności publicznej przez używanie grosza na cele niewłaściwe, i aby uchronić publiczność od możliwej straty c z t e r d z i e s t u złr. w. a., naznaczono dla tej kasy s z e ś c i u k o m i s a r z y z d y e t a m i p o d z i e s i ę ć złr. w. a. d z i e n n i e. Pisma czeskie wyliczają cały szereg kas zaliczkowych, które pod taki sekwestr wzięto, i które albo będą służyć na wspomaganie zwolenników centralizmu, albo po wyczerpaniu znacznych sum na owe „dyety" zwiniętemi zostaną. Musimy tu dodać, że majątek zakładowy owej Prośnickiej kasy zaliczkowej wynosi 800.000 złr.; że kiedy obecny, z centralistów złożony Wydział krajowy morawski bezprawnie wymazał fundusze, przez poprzedni sejm, w większości z narodowców złożony, uchwalone na założenie w Prośnicy czeskiej szkoły realnej, kasa ta uchwaliła utrzymać ją z swoich dochodów, do czego według statutów prawo miała.

Co ma stanąć na tych gruzach narodowych? Oto iglawskie centralistyczne stowarzyszenie postępowe uchwaliło założyć w Stamernie kasę zaliczkową, aby dla swych celów politycznych wyzyskać kłopoty ludu czeskiego. Nawet *Allg. Augsb. Ztg.* widzi się zmuszoną pisać: „Stosunki w Czechach nie chcą się poprawić, mimo energii jenerała, który w ręku swym dzierzy najwyższą tam władzę cywilną i wojskową; na oko Czesi są spętani, ale rozjątrzenie szerzy się w głąb coraz mocniej, odkąd organa rządowe piszą w tonie żelżywego szyderstwa, który nigdy w tych sferach nie powinienby być cierpianym."

Wanderer dodaje: „Szczwalnia dziennikarska i kierujące nią czynniki snać potrzebują jakiejś katastrofy, aby się utrzymać. Więc też podżegają do starcia wszelkiemi siłami, aby kontrasta w Austrji do najwyższego stopnia zajątrzyć, opozycję jeżeli można do jakiego rozpaczliwego kroku zachęcić, i tym sposobem zmusić rząd i sfery decydujące, aby spaliwszy za sobą okręta, związał się na wolę i niewolę z koterją mniejszości istotnej, był zupełnie na jej łasce. Ale gdy pewni ludzie przy polityce zawsze i o geszefcie pamiętają, więc z wszelkich sił podsycają wojnę przeciw narodowym kasom zaliczkowym, aby się pozbyć niemiłej konkurencji. Dobrobyt wielkich krajów, mienie i zarobek niezliczonych rodzin, a nawet zysk c. k. skarbu i niezmierna pomoc, jaką ogółowi te, na pomaganiu samemu sobie założone, pod względem narodowym i ekonomicznym tak zbawienne i ważne zakłady kredytowe użyczają, a wreszcie prawo, ustawa, słuszność i troska o dobro pospolite: — cóż to wszystko obchodzi indywidua, które dobrze wiedzą co czynią i chcą, gdy nie dopuszczają do zaprzestania wojny wewnętrznej w Austrji, aby to państwo nigdy się nie pokrzepiło i wyzdrowiało przez zgodę i zadowolenie swych obywateli."

Nowy wybór.

Z powodu, że poniedziałkowe głosowanie nie wydało rezultatu, mają być wyborcy miasta Lwowa wezwani na 30. b. m. do ponownego głosowania. Czas więc mamy krótki do porozumienia się w tej ważnej sprawie, starajmy się go przynajmniej umiejętnie spożytkować.

Dotychczasowy komitet przedwyborczy wiele błędów popełnił, i temu to jedynie przypisać należy ponowne wybory, niechaj więc dziś błędy te będą dla nas wskazówką jak należy nam nadal postępować. Jeżeli komitet wszakże postępował sobie niewłaściwie, to głównie temu winna jest istniejąca apatja, brak ogólnego zainteresowania się sprawą wyboru naszego pełnomocnika w sejmie. Słyszymy dziś narzekania, że całą agitację wyborczą prowadziło kilku ludzi młodych, że na wybór głównie wpływali nie wyborcy. Zarzuty te jednak przedewszystkiem oskarzają ogół wyborców, bo jeżeli ci nie troszczą się o sprawy publiczne, muszą ich w tem wyręczać ci, co goręcej czują. Zamiast więc narzekać bezowocnie, weźmy się sami do pracy, nie zostawiajmy tej sprawy innym. To będzie stokroć pożyteczniejszem od czynionych dziś wyrzutów, które niepotrzebnie tylko jątrzą. Zdaje nam się, że prawdę tę pojmą, a nawet już pojmują, ci obywatele, dla których sprawa publiczna nie jest obojętną — mamy tego już po części dowód, bo podobno wielu wyborców porozumiało się już i na dziś właśnie ma być z ich inicjatywy zwołanem zgromadzenie, celem wyboru nowego komitetu przedwyborczego.

Zachowanie się komitetu dotychczasowego wywołało silne rozdrażnienie w gronie wyborców, zdaje się więc, iż dziś sprowadzić zgodę na którego z stawianych kandydatów będzie prawie niepodobnem; jedni drugim ustąpić nie zechcą.

Zwolennicy dr. Czerkawskiego nie zechcą zapomnieć, że Wydział klubu postępowego, dzierzący w swem ręku całą agitację wyborczą, ogłosił plakatami, iż „j e d y n y m kandydatem n a r o d o w y m" jest dr. Zbyszewski, a charakteru tego odmówił współubiegającemu się, chociaż ten jest również członkiem klubu postępowego. Przyjaciele dr. Zbyszewskiego powoływać się znów będą na to, iż dostał on największą liczbę głosów, chociaż nastąpiło to jedynie skutkiem bezustannie wypowiadanych groźb, iż wyjdzie na reprezentanta Lwowa Wiedeńczyk, przyjaźny wprawdzie krajowej odrębności. Najskłonniejsi może do ustępstw byliby prawdopodobnie przyjaciele dr. Hoenigsmana, ci bowiem przekonali się, iż nie są w stanie mimo solidarnego głosowania przeprzeć swego kandydata i że tem tylko niepotrzebnie nadwerężają przyjaźń sąsiedzką.

Przy takim stanie będzie rzeczą zdaje się konieczną, aby nawet komitet zastanowił się jeszcze nad innymi kandydatami i z tych postawił jednego. Sądzimy że da się to tem łatwiej uskutecznić, gdy jak słyszeliśmy dr. Czerkawski w Samborze ma prawie zapewniony wybór, a drugi dotychczasowy kandydat dr. Zbyszewski jest projektowanym obok ks. Barewicza na posła większych posiadłości w Żółkwi.

Nowy manifest „Czasu" w sprawie oświaty ludu.

Kruk krukowi oka nie wydziobie.
Qui se ressemblent, s' assemblent.
Les extrémités se touchent.

Materjaliści i najpłytsi z pozytywistów dzisiejszych, cynicy wszelkiego rodzaju sadzą się na wyszydzenie, wyśmianie, obalenie d u c h a p o ś w i ę c e n i a w ludzkości. Nazywają go wedle trafnego a świeżego streszczenia ich nauki przez jednego z kandydatów lwowskich: „chorobą umysłową..." Duch bowiem poświęcenia jest jednym z najszczytniejszych i najbardziej bijących w oczy dowodów boskości ludzkiej natury.

...Nic srożej nie zadaje kłamu tym ateuszom nowoczesnym, nad przykład człowieka dającego swe życie i mienie dla tryumfu dobrej sprawy.

Czas z niedzieli jako główną przyczynę upadku Polski w przeszłości stawi: p o l s k ą d o p o ś w i ę c e n i a p o c h o p n o ś ć.

Kronika krakowska.

(Przedstawienie magiczne przez nikogo niewidziane. — Awantura naszego miasta z dziadami. — Buchalterja oszczędnego staruszka. — Dictum acerbum i jego skutki. — Kasa oszczędności, pałac spiski, marjacka wieża i handel p. Wencla. — Moje zmartwienia z powodu *Dziennika Mód*. — Kosztowny wyraz ze słównika. — Dowód że kobiety są potężniejsze od mężczyn. — Druga edycja mego feljetonu.)

Stała się nam niepowetowana i nieodżałowana krzywda, łaskawi czytelnicy, tak, że dotychczas w żalu opamiętać się nie możemy. „Znakomity" magik, prof. St. Roman, zapowiedział we czwartek zeszły przedstawienie, które miało przewyższyć wszystko, co dotąd w tym rodzaju było widzianem. W przedstawieniu tem miała wziąć udział, jak zwykle, miss Lilly Aliston, boska miss, której atletyczna budowa świadczy, że Wielka Brytania jest jeszcze potężną, kiedy takie może mieć córy, że zatem bodaj czy nie podrwił głową ks. Bismark, nie zapraszając Anglji do kwartetu w zjeździe berlińskim. Miała wystąpić miss Aliston, ale to jeszcze nic, już parę razy mieliśmy sposobność tę energiczną i donośną śpiewo-tancerkę czy skokośpiewaczkę podziwiać. Ważniejsza rzecz daleko, że oprócz niej i prof. St. Romana miał debiutować ukośnooki chińczyk, „bóg ognia, nadworny magik cesarza chińskiego z Pekinu" nazwiskiem Hungo Miki — i to wszystko ominęło nas niestety, kto wie, czy niebezpowrotnie!

Kupiliśmy bilety... tj. właściwie nie kupiliśmy biletów, poszliśmy do teatru... to jest raczej nie poszliśmy, i tam... a mówiąc szczerze dopiero nazajutrz z kroniki *Czasu*, dowiedzieliśmy się, że żadnego przedstawienia nie było! Profesor St. Roman może się teraz chlubić, że dał w Krakowie, wraz z autentyczną Angielką i wątpliwej egzystencji Chińczykiem „przez nikogo niewidziane" widowisko. Ofiaruję mu ten dowcip, ażeby miał czem rywalizować z ulubionym „witzem" p. Epsteina, o królu hanowerskim, który dałby miljony, gdyby mógł z o b a c z y ć jego sztuki. Sztuk czwartkowych p. Romana król hanowerski nawet gdyby wzrok posiadał i dał miljony nie byłby zobaczył, bo ich nie było. Pan Roman zakasował pod tym względem p. Epsteina;

Cóż to się jednak stało, że nasz Kraków okazał taką wstrzemięźliwość i nie poszedł na magiczne sztuki? Od czasu jak Krakus gród nasz budować zaczął, (którą to budowę wszyscy jego następcy aż do pp. Latkowskiego i Matusińskiego z wielkiem zamiłowaniem i talentem kontynują), coś podobnego nie przytrafiło się ani razu. Myślicie może, że się rozlubował w koncertach, bo mieliśmy przecież prawie jednocześnie koncert panny Elżbiety Bogusławskiej i p. Aleksandra Chodeckiego. Gdzie tam! I na koncercie próżno upatrywałem Krakowa.

Cóż robił Kraków w owej chwili?

Anibyście odgadli, — opędzał się dziadom.

Obsiadły dziady nasz gród podwawelski starowinę, i nuże w prośby: „daj dobrodzieju tysiąc reńskich!" Starowina się oburknął, że ma wydatki, gniewał się, fukał, srożył, zawziął się, żeby dziadów odesłać do Opatrzności... chciałem powiedzieć a do porządku dziennego, ale daremnie! Błagalne ich głosy i narzekanie nie ustawały. „Bawisz się w pana, dobrodzieju, — mówili, a myśmy głodni, myślisz sobie stawiać pałace, a my dachu nad głowami nie mamy, zapożyczasz się na wygódki i komfort, a my nagą skórą świecimy, zadajesz się z bankierami, którzy cię na krocie obedrą z okazji pożyczki, a z nami tobyś się i o centka targował. Pfe! wstydź się dobrodzieju, i daj tysiąc reńskich, bo jak nie dasz, to cię opiszemy w gazetach."

Kraków się upierał i na żaden sposób nie chciał ustąpić. Przyparty do muru, wydobył swoją książeczkę notatkową i wyrachował podług niej, że ma jeszcze 38.000 do zapłacenia, a na to tylko 30.000 w kieszeni. Zkądże wziąść więcej kiedy niema?

Ale dziady znają arytmetykę, a nawet buchhalterję, jak się pokazało. Nie chciało im się wierzyć, żeby starowina gród podwawelski był taki goły jak powiada. Zaczęli go egzaminować, na co też puścił swoje tegoroczne dochody.

Starowina jął się tłómaczyć, że na to, że na owo, że między innemi wydał 10 000 złr. na zakup sklepów w Sukiennicach... Jak to dziady usłyszeli, wybuchli śmiechem. „Kamienice sobie kupujesz, sklepy i hipoteki, — wołali zgorszeni i zgorszeniem przejęci, — a potem stękasz na ciężkie czasy i na chrześciański uczynek cię nie stać. Nie spodziewaliśmy się tego po tobie, dobrodzieju, — jesteś coś podobny do tego skąpca, którego Kraszewski w „Latarni czarnoksięzkiej" opisał, do tego skąpca co to liczył do wydatków tysiące, oddawane na procent do banków i kas oszczędności."

Nie wzruszyła poczciwego staruszka i ta egzorta, i byłby mimo to wszystko odprawił dziadów z kwitkiem, gdyby mu ktoś w ucho nie szepnął, że na zasadzie jakiegoś tam prawa opieka nad dziadami do niego należy, więc jeżeli dobrowolnie nie da, to mu dać każą i będzie musiał.

Było to *dictum acerbum*; myślicie jednak, że się skrzywił gdy je usłyszał, nasz podwawelski starowina? Gdzie tam! dowiedziawszy się, że *nolens volens* zapłacić musi, stał się zaraz takim dobroczynnym, takim hojnym, takim szczodrobliwym, takim marnotrawnym nawet, że natrętnym dziadziskom, zamiast żądanego tysiąca reńskich cisnął aż 2.100. Niech poznają pana hołysze!

Mając taką awanturę z dziadami, gdzie miał czas myśleć nasz staruszek o magiku, Angielce i bożku ognia, albo o jakim tam koncercie?

Że się na początku targował trochę bezwstydnie, że chciał w pole wyprowadzić biedaków, licząc zakupione nieruchomości do bieżących wydatków, nie miejcie mu tego za złe, pobłażliwi i sprawiedliwi Nadpełtwianie. Dowodzi to tylko, że nasz staruszek Kraków lubi oszczędność, i słusznie czyni, bo gdyby nie był oszczędnym, czyżby mógł sobie od czasu do czasu pozwalać takich kosztownych fantazji jak Sukiennice?

Nasz staruszek lubi oszczędność, chce ją nawet wraz z jej małżonkiem bankiem zastawniczym wziąć do siebie na mieszkanie, żeby się biedaczka nie opłacała jakimś tam Towarzystwom wzajemnych ubezpieczeń, tylko jemu. Bardzo to piękna myśl i szczerze jej staruszkowi winszuję. Cieszy mnie także, że dla niej wynalazł lokal we wspaniałych komnatach Spiskiego pałacu, będzie tam mieszkała jak księżniczka, szkoda tylko że aż na trzeciem piętrze. Nie wszyscy przyjaciele oszczędności mają tak dobre nogi, żeby to dla nich nie robiło różnicy, więc biedaczka się tam nudzić będzie, samotna i opuszczona. Chyba że dla jej zdrowia potrzeba, żeby mieszkała tak wysoko, ale w takim razie czyby nie było właściwiej umieścić ją na marjackiej wieży, tam gdzie trąbią jak zegar bije?... Tamby jej nawet i odwiedzających nie zabrakło, bo Krakowianie poczciwi okrutnie lubią bywać „tam gdzie trąbią." Zajrzyjcieno tylko o którejkolwiek porze dnia albo wieczora do p. Wencla.

Dość jednak o oszczędności i trąbieniu.

Rzecz o której mówić mam z kolei, była powodem długiej walki wewnętrznej, jaką z samym sobą stoczyłem. Wyszedł pierwszy numer *Dziennika Mód* i najpochlebniejsze o nim odezwały się głosy. Którą z pań spotkam, każda chwali, a ja rumienię się, spuszczam oczy i wyraźnie daję poznać, co cierpi skromność moja skutkiem tych pochwał. Miłość własna każe mi przypuszczać, że to dlatego ludzie tak chwalą, że tam jest i mój artykuł, więc pochwały wszystkie biorę do siebie, chociaż znów obawa, żeby tego za zarozumiałość nie wzięto, każe mi wszystkim mówić, że cieszę się bardzo iż p. Sabowski z p. Wildtem potrafili utworzyć takie ładne pismo p o m i m o mego artykułu. Wy, którzy wiecie co to jest miłość własna, wy tylko osądzicie ile mnie kosztuje to „pomimo". Przysiągłbym, że to jest najdroższe słówko w całym polskim słowniku, a nawet czuję żal ukryty do tego, kto je tam kiedyś na dzisiejsze moje nieszczęście wykomponował.

Cóż jednak robić? Samemu chwalić się nie można, więc poskramiam swą miłość własną i powiadam wam także, łaskawe czytelniczki, że p o m i m o mojego feljetonu Z k r a j u i ś w i a t a, zaraz z pierwszego numeru osądzić można, że *Dziennik Mód* jest pismem dobrem, bardzo dobrem, lepszem niż się było można spodziewać, nie różniącem się pod względem wytworności zewnętrznej od pism zagranicznych tego rodzaju, a pod względem redakcyjnym starannem, obfitem i rozmaitem. Nie śmiałbym tego powiedzieć, gdyby tak nie było rzeczywiście, bo bardzo wiele czytelniczek *Gazety Narodowej* zabrało już pewno znajomość z tym nowym swoim organem, który tem się różni od dawniejszych pism w tym rodzaju, np. od nieboszczki K a l i n y, że gdy tamte rzeczy obchodzące świat kobiecy traktowały jako coś dodatkowego i usuwały na drugi plan, tu redakcja poświęca im dział bardzo obszerny i naczelny, nie krzywdząc jednak bynajmniej przez to części literackiej i belletrystycznej, do której przyrzekły prace swoje najlepsze pióra.

Stanie się więc może rzecz dziwa. Pismo ozdobne, wytworne, wymagające bardzo znacznych nakładów, przyjmie się u nas i stanie odrazu na własnych nogach. My mężczyźni nigdybyśmy tego nie dokazali, ale nasze panie zrobią to najniezawodniej, jeżeli tylko zechcą, a zechcą niezawodnie, choćby dla tego, ażeby nam pokazać, że są potężniejsze niż my. Wypływa ztąd dla *Dziennika Mód* najpiękniejszy horoskop i wypływa ztąd także, że miałem słuszność, gdym w feljetonie, „pomimo" którego *Dziennik Mód* jest dobrem pismem, odezwał się do pań naszych, zapraszając je do składek na oświatę ludową:

„Gdy te składki zbierać zaczęto, słychać było tu i ówdzie, że się milion projektowany nie zbierze, i rzeczywiście daleko jeszcze do dwudziestej części miliona. A jednak gdyby wszystkie panie, odpowiednio do swoich środków, tak myślały jak pani Róża Loewenfeld z Chrzanowa, N i e m k a, która złożyła w tych dniach na ten cel 50 złr. dlatego, że jej chodzi o dobrobyt kraju, w którym dłuższy czas żyje, a do dobrobytu w kraju jedyną drogą jest oświata ludu, albo jak pani Wanda z Dobrzańskich Wittigowa z Pogorzyna w Gorlickiem, która również w tych dniach na założenie szkółki w swojej wsi ofiarowała nietylko grunt i budulec, ale nadto połowę wszelkich korzyści, jakie na nią przypadają z prawa propinacji, — gdyby wszystkie panie chciały okazać taką gorliwość i dobrą wolę, choćby mniejszemi w miarę możności ofiarami, a przedewszystkiem zachęceniem do ofiar, — ręczę, że jużbyśmy zapomnieli odkąd pierwszy milion byłby zebrany i piękna sumka zgromadziłaby się na drugi. Francuzi mówią: *Si la femme veut, Dieu le veut* i mówią słusznie. Wierzcie moje panie, że w naszem przynajmniej społeczeństwie wy jesteście potęgą; chciejcie a „stanie się światło", bo znajdzie się fundusz na nie; pamiętajcie zaś także o tem, że jeśli składki zrobią ostatecznie fi a s c o, historja kiedyś nie komu innemu to przypisze tylko wam. Powie ona w duchu owego francuskiego zdania: *La femme n'a pas voulu.*"

Przepisałem, doprawdy przepisałem... Fejleton mój wyjdzie zatem w części w drugiej edycji. Niechże o tem pamięta p. Estreicher, gdy dojdzie do litery *O*, bo się z nim na serjo pogniewam.

Kraków d. 23. września 1872.

O.

Nie poświęcenie — ale obowiązek! Taka jest bezmyślna pseudo-antyteza, jaką *Czas* stawi — jak gdyby pomiędzy obowiązkiem a poświęceniem, była jakakolwiek sprzeczność; jak gdyby jedno mogło wykluczać drugi. Ktokolwiek zastanawiał się nad znaczeniem wyrazów wie, że poświęceniem, ofiarą nazywa się czyn dobry spełniony nad obowiązek, w ścislejszem rozumieniu wyrazu „obowiązek“; wgłąb bowiem rzeczy wniknąwszy, poświęcenie dla chrześcianina, jest także obowiązkiem, i niczem więcej jak obowiązkiem, a pod wyrazem chrześcianin rozumiemy, bez wyjątku każdego, kto się szczerze przejął duchem cywilizacji chrześciańskiej: „Kto chce być uczniem moim, niechaj weźmie krzyż swój i idzie za mną“ — powiedział Chrystus. — Czemże będzie krzyż, jeśli w nim widzieć przestaniemy najwyższy symbol poświęcenia i ofiary?...

Lecz poświęcenie zalecane przez Chrystusa nie jest i nie może być na rękę tym, którzy zapomniawszy o drugiej połowie nauki boskiego Mistrza — „Królestwo moje nie jest z tego świata“ — z imienia Chrystusa właśnie robią sobie prawno-zaborczy instrument do owładnienia tym światem, o którym również powiedział Jezus: „Dwom panom, Bogu i światu, razem służyć nie można.“ Poświęcenie nie może być na rękę bezwzględnym miłośnikom władzy, która daje bogactwo i potęgę, bo poświęcenie jest najsamodzielniejszym objawem niepodległości ludzkiego ducha. Ztąd, od kiedy kościoł, przestawszy być przewodnikiem dusz ludzkich do nieba, zapragnął ziemskiego panowania, pojawiać się poczęli w jego łonie doktorowie i sofiści, którzy poczęli wykładać, że — nie poświęcenie — ale ślepe posłuszeństwo jest najwyższą cnotą chrześcianina. Poświęcenie stało się przedmiotem ich mniej lub więcej zamaskowanych pocisków, zarówno jak jest przedmiotem szyderstw i nienawiści matrjalisów, którzy również, nad byt i panowanie ziemskie, nic wyższego nie uznają i po za te ciasne granice źwierzęcego żywota, myśli swych wychylić nie mają odwagi.

Przypominamy sobie, w Paryżu, kazanie jednego z OO. Zmartwychwstańców na znany temat jezuicki: „Dobre uczynki tylko dla Boga pełnione być winny.“ — Jak gdyby Bóg zakazał był kochać bliźniego, kaznodzieja wmawiał, że cokolwiekbądź czynimy przez „uczuciowość“, przez „pożałowanie“ lub „litość dla bliźnich“ żadnej wartości w oczach Boga, niema: „Cokolwiekbądź dobrego czynicie, czyńcie to dla tego, że Bóg tak kazał, i aby otrzymać żywot wieczny, nie zaś dla dogodzenia miękkim sercom, lub rozdrażnionym nerwom waszym:“

Nie zapomnę nigdy, jak po wypowiedzeniu słów tych przez kaznodzieję, powstał jeden z weteranów emigracji naszej, który dotąd siedział w pierwszej ławce kościoła i z przejęciem się modlił... Powstał starzec i, zwróciwszy się w stronę wielkiego ołtarza, gdzie stał krzyż z rozpiętym Chrystusem, ukląkł, skłonił głowę, westchnął głęboko, poczem upusciwszy dwie grube łzy ciche, co mu się po licu skropliły, odszedł w milczeniu... Za nim, jakby na dany znak, mimowolnym ruchem, powstał cały kościoł i wyszli wszyscy, za złamanym staruszkiem... Kaznodzieja na ambonie pozostał sam, w towarzystwie kilku zaledwo oniemiałych dewotek... Tak to dzisiejsi słudzy Chrystusa wypędzają chrześcjan z Kościoła.

To co *Czas* pisze nie jest więc odosobnionym wybrykiem jednego z jego redaktorów; to system, to hasło, to głęboko obmyślana polityka: zabijać wszędzie porywy ducha, samodzielność, inicyatywę indywidualną — nawet tę, co się objawia w tej najszczytniejszej formie — poświęcenia... Bo poświęcenie może stać się bronią opozycji; bo poświęcenie może otoczyć bożą aureolą Rewolucję i dać jej niezwyciężoną moc... Synagoga, kościół żydowski, gdy się ukonstytuowała, poczęła zabijać proroki, ukrzyżowała Chrystusa... Wiktor Hugo, w jednem z pism swoich, nie wątpi, że dziś ukrzyżowanoby na nowo Chrystusa, gdyby się pojawił... w Rzymie (w Watykanie): A mort le sans-culotte, a bas le révolutionnaire — ukrzyżuj go, ukrzyżuj! bo bałamuci lud; jeślis przyjaciel cesarski, ukrzyżuj!...

Ukrzyżujmy ducha poświęcenia w Polsce, albowiem on to jest przyczyną anarchii, niesforności i bezładu, które nas gubią!... Wszakże to są własne słowa *Czasu*:

W dawnej bowiem, niepodległej, jak w dzisiejszej, upadłej Polsce głównem źródłem anarchii, upadku instytucyj, nieładu, chwilowych porywów a następującej apatji, było to, że naród wywrócił etyczny porządek między obowiązkiem a poświęceniem, stawiając ostatnie przed pierwszem (!), licząc na indywidualne porywy a nieznosząc jarzma obowiązków (!!). Ten sam magnat, co w danej potrzebie wystawił hufiec zbrojny swoim sumptem, sprzeciwiał się na sejmach wraz z oddaną mu drużyną drobnej szlachty opodatkowaniu kraju na regularne wojsko. W ten sam sposób szły sprawy publiczne w rzeczypospolitej i idą dzisiaj, bo dzisiejszy radykalizm czy demokracja odziedziczyły całą spuściznę anarchii i niesforności szlacheckiej. Moglibyśmy przytoczyć z ostatniego nieszczęsnego powstania przykłady, że tam, gdzie dla zdobycia pozycji potrzeba było użyć wszystkich sił oddziału, dowódzca wysyłał na ochotnika walecznych, którzy padali śmiercią bohaterską, nie zdobywszy pozycji, a oddział szedł w rozsypkę (!!!).

Ale, do czego to wszystko *Czas* pisze i z jakiego powodu? — Anibyście się domyślili: chodzi mu o zadanie ostatniego, śmiertelnego ciosu tym nieszczęśliwym u nas składkom na oświatę ludu, co tak strasznie *Czasowi* solą w oku gryzą:

Niechcielibyśmy, aby sprawa oświaty ludowej szła tym samym torem, (torem poświęcenia i ofiar), aby się opierała na poświęceniu i ofiarze, a nie na obowiązku, tem więcej, że ta ofiara ... nagrodzona dziennikarską reklamą, nie wystarcza. Wobec tego zadania, w którem jest niewątpliwie myśl zadośćuczynienia historycznego, potrzeba także reformy w pojęciu obowiązków publicznych, potrzeba porzucenia wyjątkowych środków i czczych agitacyj, a wejścia na tor normalnego życia i prawidłowych obowiązków, do których mamy przy tej autonomii, jaką już posiadamy, odpowiednie warunki.

Czas ma dość złej wiary na to, by publicznie wmawiać w stronników składek, przeciwników swoich, że ci niechcieli i niechcą uorganizowania sprawy ludowej oświaty na drodze ustawodawczej; lecz, że wszelki podatek na ten cel chcieliby zastąpić chronicznem składkowaniem!... Trzeba czytelników swoich bardzo lekceważyć, by mieć odwagę wobec nich takiemi nieprawdami wojować... Któż kiedy był tak ograniczonym na umyśle, żeby mógł był pragnąć, zastąpienia regularnego przychodu na rzecz oświaty z podatków przez sejm uchwalonych sporadycznym i niepewnym co do wysokości przychodem ze składek?... Gdzie *Czas* spotkał takiego opętańca, coby sądził, że przy systemie składkowym na normę zamienionym mechanizm oświaty ludowej mógłby się poruszać regularnie? — Niech nam go pokaże, byśmy go czem prędzej do domu obłąkanych oddali... Tylko największy nieprzyjaciel oświaty mogłby coś podobnego doradzać na serjo; a do takich zaliczyć nie można sumiennie tych, co dotąd sprawę składek popierali.

Czas ma krótką pamięć, musimy mu ją więc trochę odświeżyć:

Gdy, w stuletnicę rozbioru ojczyzny, naród począł się zastanawiać nad tem, jakimby czynem mógł najgodniej uczcić tak uroczystą, a tak boleśną, wiekową rocznicę? Sumienie publiczne (o ile się przez wykształceńsze objawiło usta) odpowiedziało jednogłośnie: Składając ofiarę na ołtarzu oświaty ludu!... Religijny *Czas* powinien o tem wiedzieć, że ofiara była po wsze czasy i u wszystkich ludów najwyższym symbolem religijności, miłości, tak Boga, jako i ojczyzny...

Opinia publiczna mas była u nas przez wieki zbyt obojętną na oświatę ludu — wypadało więc ją zainteresować żywiej do tej sprawy; a celu tego daleko łatwiej dopiąć, wywołując rzeczywistą ofiarę, aniżeli polując na czczy podpis pod petycją...

Nakoniec, wszyscy wiedzą, że budżet nasz krajowy jest obciążony; że samo pierwsze zaprowadzenie powszechnej organizacji szkół ludowych będzie więcej kosztować, aniżeli późniejsze ich doroczne utrzymywanie; że przeto fundusz dodatkowy, na początek, drogą składek uzbierany, nietylko nie będzie zbytecznym, ale że nawet koniecznym stać się może...

Te były trzy powody, dla których agitowano za składkami, i te trzy powody istnieją po dziś dzień. Mniej one przemawiają zapewne do serc redaktorów *Czasu*, aniżeli do naszych; lecz to — każdy przyzna — istoty rzeczy nie zmienia...

Że względy, któreśmy wytknęli, a nie inne, są przyczyną niechęci *Czasu*, a szczególnie koterji, którą ten organ reprezentuje, do składek na oświatę ludu, oprócz przytoczonych już wyżej ustępów, służy jeszcze i następujący wyjątek z tegoż artykułu:

Jest jeszcze jedno złe, które wytknąć winniśmy w tego rodzaju agitacjach i sztucznych środkach. Najszlachetnieisze sprawy i cele wszystkim wspólne stają się przedmiotem wstrętnego nacisku, i w imię ich niepowołani agitatorowie piętnują częstokroć obywateli kraju, sprawę publiczną puszczają na licytację próżności lub używają jej za próbież swego wpływu. Niechcielibyśmy, aby słowo „oświata ludowa“ zostało tak nadużyte i sponiewierane tym naciskiem i agitacją, jak to się już działo z tylu innemi ważnemi sprawami i słusznemi w gruncie zasadami. Obywatel ziemski, co nieprzyczynił się do założenia u siebie szkoły a ogłasza po dziennikach ofiarę 5 złr. na oświatę ludową, składa tylko błahy haracz bądź próżności, bądź lękliwości.

Stronnictwo klerykalno-bankowe, tak wpływowe dziś u nas, chciwe władzy i mamony, nieznosi agitacji, ruchu z dołu; mniej jeszcze znosi nacisk na ludzi mających pieniądze. „Wstrętnym“ mu jest taki nacisk — jak się samo naiwnie wyraża... Nie pozwala ono również, aby opinia publiczna „piętnowała (wyrażenie *Czasu*)“ obywateli, którzy, posiadając miliony, nic ze swych skarbów, z potu ludu uzbieranych, na korzyść oświaty tegoż ludu dać nie chcą... Stronnictwo to, widząc, że już, tak czy tak, ruchu na rzecz oświaty, której też szczególną nie odznacza miłością, przytłumić nie zdoła, rątować przynajmniej postanowiło kieszenie — więc wołają o podatek. Podatek! cóż, w istocie, dogodniejszego dla bogaczy świata tego? Kilka procentów od dochodu, to często dla ubogiego uszczuplony kęs chleba przy wieczerzy; ale w kasie magnata, to ubytek, który go nawet nie przywiedzie do okrojenia bodaj rubryki zbytków!... Więc niech żyje podatek dzisiejszy, podatek dysproporcjonalny — on lud tylko przytłacza, dla panów to zabawka!...

Co innego ze składką! — Pan pokazać się musi... A nie chce mu się okupywać przywilejów, jakich dotąd, w źle zorganizowanem społeczeństwie, używa!... Więc bijże na składki!... a do tego, każdy środek dobry...

Czas przeciwnym jest również projektowi petycyj ludowych, którýśmy podali, w nr. 259. *Gaz. Nar.*, pisze bowiem:

Aby zopobiedz możliwej w tych warunkach opozycji przeciw opodatkowaniu lub odłożenia tej sprawy *ad acta* pod pozorem ważniejszych sporów o interpretację rezolucji (!) jedynym środkiem poparcia kwestji oświaty ludowej na sejmie jest droga petycji. Zwłaszcza petycje autonomicznych organów, jak rad miejskich i powiatowych mają podwójną wagę, gdyż nie są sporadycznym objawem pewnej części opinii, ale wyrazem zbiorowego ciała, które ma powierzoną reprezentację interesów społecznych.

Czas waruje sobie, nakoniec, że będzie walczył przeciw zasadzie szkolnego przymusu. Dziwnym wszakże jest argument, który, w tym względzie podaje: Nie mamy jeszcze po wsiach pastuchów wspólnych (sic), co zmusza rodziców do posyłania dzieci na pastwisko (z gęśmi i...) zamiast do szkoły!... Przecie łatwiej jest poustanawiać pastuchów wspólnych po wsiach, aniżeli pobudować szkoły, wykształcić nauczycieli i uposażyć ich...

Tak więc, widzimy jasno: stronnictwo plutokratyczno-klerykalne, u nas, które zapewnie dalej idzie, aniżeli *Czas* przeciw oświacie, walczy krok za krokiem; ustępując z konieczności, broni ono wszakże każdej piędzi swego terrenu zażarcie:

Z początku, nie chciało stronnictwo to słyszeć o oświacie — mówimy tu wyraźnie o stronnictwie w ogóle, nie zaś o *Czasie* w szczególności. Gdy poczęto agitować drogą składek: „Dobrze — zawołało — byleście nie wymagali składek, popierać będziemy petycje do sejmu.“

Dziś, gdy chcemy petycji, ale ogólnych, zbiorowych, któreby zainteresowały cały kraj i rzeczywistą pressję wywarły na sejm, wołają: „Przystajemy na petycje, byle były skromne, grzeczne, uczesane, uchwalone w ciszy zamkniętych sal reprezentacji miejskich i gminnych, i byle jak można najciszej do sejmu przesłane zostały; tak, ażeby nikt o nich w kraju nie wiedział i abyśmy je tem łatwiej, w razie danym, pod stół jeszcze schować mogli... Przy tem, zapowiadamy z góry, że przeciw zasadzie szkolnego przymusu — bez której wszystko reszta jest illuzją, przy znanej obojętności ciemnego ludu naszego dla oświaty (bo zrozumieć jej dobrodziejstw nie jest jeszcze w stanie)—walczyć będziem do upadłego, jak strupieszali monarchiści francuzcy i tamtejsze klerykały. To ostatni nasz szaniec... Podczas gdy wy, jak dzieci, bawić się będziecie w urządzanie szkół ludowych, my, przez księży i misjonarzy, jezuitów i zmartwychwstańców, którzy jeszcze na ciemny lud nasz wpływ mają prawie nieograniczony, postaramy się o to, by pustkami stały... dla ocalenia gromadzkich gęsi, a naszej wszechwładzy.“

Wobec tak zatwardziałej niechęci i tak złej wiary w walce, ze strony przeciwników, nie ma co się rozwodzić z żalami; potrzeba energiczniej niż kiedy wziąść się do dzieła: wywoływać petycje, zgromadzenia ludu, pracować nad składkami!

Dla tego, raz jeszcze odwołujemy się do komitetu składkowego; wzywamy wszystkich obywateli, którym oświata ludu na sercu leży, by, nie zapatrując się na tych co naprzód wyskoczyli, ani się za maroderami oglądając, robili. każden w swym zakresie, w miarę sił swoich.

Czyń każdy, w swem kółku,
Co każe Duch boży,
A całość sama się złoży.

Klub postępowy, we Lwowie, podjął, jak donosi *Dziennik Polski*, rzuconą przez nas myśl petycji ludowych i miał już nawet postanowić zwołanie w tym celu ludowego zgromadzenia; ufamy, że postanowienia swego nie zaniedba i wykona go w krótkim czasie — inaczej, bowiem, kto inny musiałby go w tem zastąpić.

Przegląd polityczny.

Bismark wciąż tem zajęty, jakby świat uspić zapewnieniami o pokoju. Świeżo rząd berliński, który ani jednej chwili od ostatniej wojny nie stracił, a bezustannie uzupełniał ubytki w armii, ogłasza, iż umniejsza o 8 ludzi bataliony strzelców. Tem chce wpoić wiarę Europy w trwałość pokoju, czcze to jednak usiłowanie. W przeszłym tygodniu kilka parlamentów rozpoczęło swe narady, i zaraz kwestja przygotowań wojennych postawioną była jako najważniejsza prawie ze wszystkich. Wspólne delegacje Austro-Węgier mają właśnie uchwalić dodatek na utrzymanie wojska, tego usilnie domaga się minister wojny, a to chociaż Austro-Węgry przyrzekły Bismarkowi troszczyć się na równi z nim o utrzymanie pokoju. To wszakże nie przeszkadza z prostej ostrożności mieć armię, jako tako przygotowaną. Tak robi Bismark przecie. Nic też dziwnego, że i w kortezach hiszpańskich Zorilla zapowiedział, iż będzie starać się przeprowadzić reorganizację armii na podstawie powszechnej służby wojskowej. Król holenderski otwierając sejm, przyrzekł również zająć się gorliwie sprawą milicji krajowej. Z góry zaś można być pewnym, iż i wszystkie inne parlamenta z chwilą podjęcia na nowo swych prac o spotęgowaniu sił wojskowych radzić będą. Nastała bowiem chwila pokoju, ale „zbrojnego“, i ona długo jeszcze trwać będzie.

Rząd berliński przerwawszy na chwilę zabiegami o przyjaźne stosunki z sąsiadami, walkę z katolikami, na nowo podniósł i zamyśla prowadzić ją energicznie. Główny atak przypuszczono na wielce potulnego biskupa warmińskiego, Krementza. Bismark, znając go bliżej, pewny był, iż złamie go i uczyni narzędziem w swym ręku. W istocie ks. Krementz nie miał odwagi narazić się rządowi, ale też nie mógł zerwać z bezpośrednim swym zwierchnikiem, ojcem św., porobił więc wiele ustępstw, starał się nawet przypodobać ks. kanclerzowi, ale nie spełnił tego co on żądał, a mianowicie, aby po nad władzą kościelną uznał władzę państwa, a raczej zobowiązał się być jej jedynie posłusznym.

Biskupi niemieccy przez dni kilka w przeszłym tygodniu naradzali się właśnie w Fuldzie, jak im należy zachować się wobec prześladowania rządowego, a zapewne w krótce acybiskup koloński ogłosi w rodzaju listu pasterskiego, jakie powzięli uchwały. Niedawno również stowarzyszenia katolików w Wrocławiu pod przewodnictwem tamecznego biskupa, zastanawiały się, jak bronić się przed klęskami, na jakie jest obecnie narażony kościół katolicki. W zgromadzeniu wrocławskiem główny udział brali Szlązacy. Wobec tych objawów zasługuje na uwagę kongres starokatolików, obradujący od 20. do 22. września w Kolonii, w którem przyjęło udział kilku biskupów jansenistowskich i anglikańskich, 1 biskup amerykański i kilku wyższych duchownych i Moskali, w którem zasiadają delegaci różnych krajów, a Moskale mają wielką wziętość. Ruch ten starokatolików, jak wiadomo, jest bardzo usilnie protegowanym w Berlinie i Petersburgu.

Biura telegraficzne Wolfa i wiedeńskie o posiedzeniu kongresu kolońskiego takie przynoszą nam sprawozdania:

Przedwstępne posiedzenie starokatolików 20. bm. było bardzo liczne. Nadradzca rządowy Wuelffing powitał zgromadzenie. Następni mowcy, biskup Woordsworth z Linkolnu, biskup Wittingham z Marylandu, biskup Brown z Ely, byli tłumaczami tak własnych jak i swych dyecezji sympatji dla zebrania starokatolików, i wyrazili życzenie, abu ruch rozbudzony przyczynił się do zjednoczenia. Biskup z Linkolnu zabrał powtórnie głos wypowiadając życzenie, aby jak najprędzej nadszedł czas, w którym moglibyśmy się modlić nie za drugich, lecz wspólnie z drugimi. Rektor akademii duchownej w Petersburgu, Janiszew, położył nacisk na zjednoczenie na podstawie prawd chrześciańskich; biskup Loos z Utrecht mówił również w duchu powyższym. Dr. Rohm z Nowego Jorku nadmienił o sympatjach wielu Amerykanów dla starokatolików; to samo nadmienił duchowny anglikański o Włoszech. Profesor Schulte z Pragi położył nacisk na dziwnie serdeczną atmosferę, jaka ożywia zgromadzenie, spodziewając się, że rozprawy będzie ożywiał duch serdeczności i wzajemnego zaufania. Przybyło przeszło 300 delegowanych.

Popołudniu o 4. odbyło się drugie posiedzenie kongresu starokatolików, liczniejsze jeszcze od pierwszego Reszta maksym podanych przez komisję teologiczną została przyjętą; odrzucono tylko na wniosek profesora Maasen artykuł: że do ważności małżeństwa wystarcza oświadczenie narzeczonych w obecności proboszcza i dwóch świadków, a małżeństwo tak zawarte może być pobłogosławione przez każdego księdza. Pod względem wyboru biskupa kongres przyjął wniosek profesora Schulte, że komisja z siedmiu członków złożona, w której zasiadać ma przynajmniej trzech teologów i kanonistów, ma przygotować wybór, zbadać jego stosowność, ustanowić miejsce siedziby i uposażenie biskupa, tudzież określić jego stosunek do rządu i do gmin i ułożyć ordynację wyborczą dla zgromadzenia wyborczego, złożonego z księży i reprezentantów gmin starokatolickich. Wniosek Wülfinga względem bezzwłoczenia oznaczenia czasu wyboru, został odrzucony.

Trzecie zgromadzenie (d.21.) delegatów kongresu starokatolickiego przyjęło wniosek tyczący się spraw starokatolików, z tym dodatkiem, że proboszcze gmin starokatolickich mają pobierać płacę ze skarbu państwa. Powszechne zaprowadzenie małżeństw cywilnych i przelanie obowiązku prowadzenia ksiąg stanu cywilnego na urzędników cywilnych, uznane było za konieczność; następnie uchwalono, że należy się starać na drodze sądowej o uzyskanie własności kościołów katolickich, oraz majątku fundacyjnego. Wnioski o urządzenie ruchu reformacyjnego i agitacji, zostały uchwalone. Kierujący komitet ma przebywać na przemian w Monachium i Kolonii. Przyszłoroczny ma zasiadać w Monachium.

Pierwsze publiczne posiedzenie odbyło się o 4. popołudniu. Około 3000 osób zebrało się, a w ich liczbie wiele kobiet. Jako mowcy występowali profesorowie Huber, Knoodt i Michelis, oraz deputowany Hasenclever i van Vloosden z Utrechtu.

Na ostatniem posiedzeniu z d. 21. b. m. kongresu starokatolików uchwalono jednogłośnie wniosek względem przygotowania zjednoczenia się napowrót wyznań religijnych kościoła chrześciańskiego. Dotyczącą komisję składają Döllinger, Lutterbeck, X. Michaud, Michaelis, sędzia apelacyjny Rotels, Reinkens, Reusch i prof. Schulte.

Prezesem kongresu obrany Schulte z Pragi.

Thiers powrócił do Paryża — przyjmowany był radośnie. Monarchiści zaniepokojeni postawą prezydenta, który stanowczo przechyla się na stronę republiki. W Zgr. Nar. niewątpliwie nastąpi z tego powodu silna walka, ale to pewna, że republika co raz więcej się utrwala.

Thiers podobno życzy sobie, aby Grevy został wiceprezydentem republiki. W istocie on najłatwiej pogodzi stronnictwa. Grevy wszakże przyjąłby tę godność jedynie wtedy, gdyby ona była połączoną z prezydenturą Izby.

O przeniesieniu rządu z Wersalu do Paryża nanowo głośno dziś mówią.

Echo du parlament, wychodzące w Brukselli, donosi: Poseł berliński w Paryżu, hr. Arnim, miał podać się do dymisji po stanowczem uregulowaniu kwestji wynagrodzenia wojennego. Hr. Arnim miał to dać za powód, że posada posła w Paryżu nie wynagradza go za nieprzyjemności, na jakie jest wystawiony w stosunkach swoich towarzyskich w Paryżu. Jeżeli dymisja zostanie przyjętą, mówi *Echo*, posada posła będzie na długi czas opróżnioną. Zdaje się, że książę Bismark ma zamiar zostawić w Paryżu tylko konsula dla załatwiania spraw bieżących.

Moniteur universell pisze: Don Carlos postanowiwszy chwycić znowu za broń, udał się do Paryża z prośbą o błogosławieństwo, dodając, że pokłada bezwarunkową ufność w powodzenie swego przedsięwzięcia, jeśli uzyska wsparcie papieża. Don Carlos liczy podobno także na sojusz z republikanami niechętnymi dla Zorilli. Jenerał Cathélineau jest w Hiszpanii.

Rząd genewski porozumiawszy się z Radą związkową postanowił nieuznawać więcej Mermilloda (mianowanego przez papieża na świeżo utworzone biskupstwo genewskie) za proboszcza gminy katolickiej w Genewie i wstrzymać wypłatę 10.000 franków przypadających mu rocznie jako proboszczowi, aż do przywrócenia regularnego stanu rzeczy, oraz zabronić mu wszelkich czynności jako biskupowi, ordynarjuszowi lub jeneralnemu wikaremu.

Journal de St. Petersbourg podaje w wątpliwość przyjazd cara do Wiednia na wystawę, jeśli wprzód cesarz austrjacki nie przybędzie do Petersburga. Ponieważ zaś pogłoska o zamierzonych odwiedzinach cara przez cesarza Franciszka Józefa została półurzędownie zaprzeczoną, zdawać-by się mogło, iż stosunek serdeczności obu monarchów nie przetrwał pobytu w Berlinie, a to samo potwierdza jeszcze następujący artykuł innego organu moskiewskiego:

Petersburgskije Wiedomosti pisząc o zjeździe berlińskim, wykazują polityczny interes Prus zapewnienia sobie zdobyczy i odniesionych korzyści przez zbliżenie się do dwóch mocarstw najpotężniejszych w Europie. Z drugiej strony Austrja mając pewne powody nieporozumienia z Moskwą miała także swój własny interes szukania przyjaźni w Berlinie, a nawet zbliżenia się do Moskwy, kiedy Niemcy nie dawały jej zupełnej rękojmi pokoju. Taką samą pobudkę widziała Moskwa do zbliżenia się do Prus, gdyż przy stosunkach Moskwy względem Austrji, mianowicie w kwestji słowiańskiej i względem Prus już przemawiających o prowincjach Nadbaltyckich, należało jej albo szukać przymierza gdzieindziej, albo zbliżyć się do obu sąsiadów. Przyjaźn Francji nie wiele warta; Anglia i Włochy w tym wypadku także nie są na sprzymierzeńców, nie pozostawało zatem nic innego, jak pozyskać Austrję i Prusy. Lepiej mieć ich za przyjaciół, niżeli za nieprzyjaciół, skoro już się porozumieli ze sobą. Stawia to tamę polityce narodowej; ale „natomiast daje możność nabrania sił i oczekiwania w cichości i spokoju dalszego biegu wypadków.“ Zatem przyjaźń z konieczności, to wyznanie dość pocieszające, gdyż pozwala mniemać, że Moskwa niechętnie zgodziła się na zjazd i że ona nie będzie zbierała owoców. Pomieniony dziennik kończy swe uwagi oświadczeniem, że „niepodobna przypuszczać, aby na zjeździe doszło do jakiego stanowczego rozstrzygnięcia pytań dotyczących kwestji wschodniej, polskiej, słowiańskiej lub baltyckiej“, co znaczy w duchu tego artykułu, iż powody sporów między mocarstwami nie zostały usunięte, a pozorna przyjaźń pokrywa wzajemną niechęć.

Cesarz Wilhelm nagradza obecnie orderami tych, co spełnili jago rozkazy, i urządzili demonstrację malborską.

Kronika.

— **Kurjerek lwowski** Kilku znanych powszechnie obywateli tutejszych zwołało na dzisiaj walne zgromadzenie wyborców w celu porozumienia się co do kandydata poselskiego. Zgromadzenie to odbędzie się dziś o godzinie 7. wieczorem. Dowiadujemy się, iż zaprosili czy zaprosić mają na to zgromadzenie i pana Aleksandra Jasińskiego.

Jutro po raz pierwszy występuje panna Brzechwa w „Wolnym Strzelcu.“ Głos jej i metodę spiewu chwalą ci co ją słyszeli w koncertach dawniej, a teraz na próbach opery.

Ile to w kilku ostatnich numerach *Dziennika Polskiego* jest kłamstw, przekręceń, sfałszowań, o czynnościach właściciela *Gazety Narodowej*! My na nie nieodpowiadamy. Bo już cała czytająca publiczność wie o tem dobrze, że to niegodziwe ciągłe napadanie przez *Dziennik Polski* na właściciela *Gazety* stało się manią *Dziennika Polskiego*. Gdyby był p. Dobrzański agitował podczas wyborów odbywających się w ratuszu, byłby *Dziennik Polski* zwymyślał go za to. Ale on oddawszy swój głos poszedł, aby spełnić swe zajęcia konieczne.

Więc *Dziennik Polski* zmyślił znowu iż p. D. uciekł z ratusza i schował się! Prawda, że nie było komu prostować te fałsze, które puszczali między wyborców, ażeby skłonić opornych do głosowania solidarnego za dr. Zbyszewskim. Mieliście wolne pole agitacji, podczas gdy za dr. Czerkawskim nikt a nikt nie agitował, a jednak nie dopięliście celu. Tak powszechna była niechęć ku kandydaturze dr. Zbyszewskiego, iż tylko kłamstwami trzeba i można było bałamucić wyborców, aby ich skłonić do głosowania za nim. A kłamstwami były rozsiewane przez was ciągle wiadomości, że dr. Hönigsmann wyjdzie z urny, bo już nie wiele mu brakuje do absolutnej większości.

I dopięliście tego w końcu, że niemożliwością się stało i w drugim wyborze przeprowadzić, czy to kandydaturę dr. Czerkawskiego, czy kandydaturę dr. Zbyszewskiego, i że wyborcy, aby zjednoczyć swe głosy, będą musieli te obie kandydatury porzucić i innego kandydata stawiać.

A doprowadziła do tego klika niewyborców, która związawszy się silnie, wcisnęła się i do komitetu obszerniejszego i do komitetu ściślejszego i tam swojemi głosami sfałszowała wynik głosowania. Wścieka się też ta klika na właściciela *Gazety Narodowej*, iż jej przeszkodził do zwycięstwa. Ale wyborcy są zadowolnieni, że sprawę wyboru wzięli teraz w swe ręce ludzie poważni i zacni!

*Dziś w komedji „Starzy kawalerowie“ pierwszy występ p. Wandy Urbanowiczewny, b. artystki teatrów warszawskiego i krakowskiego. Debiutantka odegra rolę Antoniny.

*Dowiadujemy się, że utalentowany pianista p. Wilhelm Czerwiński, uczeń znakomitego Notebom'a przygotował do wyjścia na widok publiczny znowu dwie swoje kompozycje. Pierwszą z nich jest wielki polonez na fortepian, drugą mazurek do spiewu. Oba te utwory wyjdą wkrótce u Haslingera w Wiedniu. Pan Czerwiński podczas ostatnich wakacji bawił w Iwoniczu gdzie przy współudziale p. Teodozji Brzechwy, urządził świetny koncert na rzecz oświaty ludowej.

*Odbieramy następujące pismo: „Racz panie kronikarzu umieścić fakt następującej treści... Onegdaj, za pilnym dążąc interesem, wsiadłem do dorożki, czyli jak tu u Was (gdyż jestem koroniarzem) nazywają einszpenera, chcąc prędziej czynności moje poulatwiać. Wtem na skręcie ulicy Kopernika oś u kół przednich pęka... Zażądałem nowej dorożki, siadam — jadę, lecz zaledwie ujechałem parę staj, dyszel się łamie — i woźnica zostawia mię na drodze. Niemając czasu do stracenia, rzucam się na przejeżdżającą właśnie dwukónkę, wstrzymuję, siadam i każę jechać na Piekarską. Przed samym hotelem Warszawskim orczyk pęka... i ani rusz dalej. Ha, pomyślałem sobie: *omne trinum*... ale niech licho porwie i dorożki i porządek lwowski!“ Tyle słów korespondenta... ze swej

strony dodamy, że niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę pp. dorożkarzy na nieporządek w pojazdach, na obszarpane a la briganto kostiumy woźnic, na dowolne ceny jazdy i tym podobne nieformalności, którym jednak zaradzić, odnośne władze niechcą jakoś czy nie mogą.

*Wczoraj, na przeciw gmachu teatralnego, podczas gdy artyści przygotowywali się do wystąpienia w „Żydówce" odegrała się następująca scena. Dymisjonowany żołnierz, sprzedawał jakiemuś szejgecowi kamasze... Potomek Izraela długo je obracał w ręku, ważył ich wartość, a niemając zapewne pieniędzy na natychmiastowe zapłacenie towaru, uważał za najstosowniejsze uciec z nim. Żyd ucieka, inwalid goni, — scena ożywia się... Wreszcie złapał Goliat Dawidka, i nuż go termosić. Na krzyk chłopca przybiega jakaś żydówka i woła: „Nu, na co ty jemu biesz, ja jego matka, a wun chciał mię te kamasze podarować." — A to mógł zapłacić a nie kraść! była odpowiedź. „Po co jemu płacić, kiedy wun nie ma pieniedzy, a wun dopiero począłkujący w handlu!"... (sic).

*Wtorkowy numer *Kraju* (218) prokuratorja skonfiskowała za artykuł wstępny, zawierający uwagi nad zaproszeniem obu carowiczów moskiewskiego i pruskiego przez cesarza austrjackiego na łowy dworskie do Ischl.

*Od 1. października rb. przesyłki książek wewnątrz monarchii austro-węgierskiej, jakoteż do Szwajcarji uskuteczniać będzie można za zniżoną opłatą, za przesyłki druków ustanowioną. Dotychczas nie wolno było na książkach przesyłanych pod opaską pocztową klaść dedykacji pisemnych, dziś zakaz ten cofnięto.

*Wyszła obecnie w Paryżu broszurka wierszem pod tyt. „Za Polskę" Wiktora hrabi de Rochetin. Wobec milczenia prasy francuskiej w chwili gdy Prusacy wyprawiają w Malborgu szalone orgie nad stuletnią mogiłą, w której pogrzebano imię i wolność Polski, głos pełen sympatji dochodzący nas z nad brzegów Sekwany nie może zostać w piersi naszej bez echa. Autor wspomnionej poezji na strunach lutni swojej wygrał całą epopeję nieszczęśliwej naszej ojczyzny. Urodzony w Paryżu a wychowany w Polsce, brał udział w powstaniu naszem z 1831 r. i jako tułacz z Polski wrócił do swojej ojczyzny. Tu każdą chwilę życia poświęcał dla sprawy polskiej, przemawiając za nią głośno w broszurach i poematach, których kilka wydał na widok publiczny.

*Kopiec Unii bardzo osierocony. Już od dawna oprócz zasłużonego weterana P. nikogo przy kopaniu ziemi niespotykamy. Czy młodzież zapadła się w ziemię? Gdzie młodzież?!...

*W niedzielę na Strzelnicy, odbyła się skromna uczta członków Towarzystwa strzeleckiego, na uczczenie zasług p. Sylwestra Iwanowicza, który do poprzednio ofiarowanych 200 złr. na cele tego Towarzystwa, i nowym wystąpił datkiem w sumie 100 złr., nadto, podarował meble do jednego pokoju. Około trzydziestu osób brało udział w tej uczcie, a dr. Gembarzewski w pięknej przemowie podniósł zasługi szanownego ofiarodawcy. Podniósł przedewszystkiem to, że p. Iwanowicz acz niebogaty, wszelako hojną ręką przyczynił się i przyczynia ciągle do upiększenia tego przybytku przyjemnej rozrywki i pożytecznego zajęcia. Do toastu pod koniec uczty wniesionego za zdrowie zacnego weterana Towarzystwa strzeleckiego i my chętnie przyłączamy nasze „szczęść Boże!"

*Od dzisiaj dnia 25. września b. r. jest otwartą czwarta wystawa płodów ogrodniczo-sadowniczych, pszczelniczych i jedwabniczych w ogrodzie Botanicznym przy wszechnicy we Lwowie. Wstęp na wystawę opłaca się po 15 ct. od osoby, dzieci płacą po 10 ct., zaś los kosztuje 20 ct.

Nagrody rozdawane będą na dniu 29. września o godzinie 4tej po południu, poczem nastąpi zamknięcie wystawy, i wylosowanie przeznaczonych na to przedmiotów, zaś o godzinie 6tej odbędzie się walne zgromadzenie Towarzystwa. Przedmiotem obrad będzie:

1. Sprawozdanie z czynności Wydziału, i wniosku na rok następny, 2. Zdanie rachunków i sprawdzenie ich.

— (k) **Teatr.** „Nasi najserdeczniejsi." Drugi występ p. Fiszera. — Przyznamy się, żeśmy z niecierpliwością oczekiwali na ten drugi występ pana Fiszera, bo artysta, który tak zwyczajnie wywiązał się z trudnej roli Harpagona w „Skąpcu" Moliera, dawał nam wszelkie prawo spodziewać się równego, jeśli nie lepszego wyjścia z roli Caussada. Tymczasem rzecz wzięła zupełnie inny obrót. Mimo całej życzliwości dla osoby i talentu p. Fiszera, nie możemy powiedzieć aby artysta ten zadowolił nasze wymagania. Przeciwnie, niepoznaliśmy odmiany, jaka zaszła w p. F. w przeciągu czasu, oddzielającym Skąpca od naszych najserdeczniejszych. Indywidualność artysty kompletnie nie odpowiada charakterowi, który przedstawiał na scenie. Zamiast poważnego rentiera, ujrzeliśmy na scenie bardzo raźnego chłopaczka, o ruchach żywych o organie ośmnastoletniego młodzieńca — ale nie Caussada męża, i ojca dorosłej córki. A przytem w grze p. F. było wylany, to znów ... jakiegoś wyrazu na martwej twarzy, oburzający się tam gdzie tego niezachodziła potrzeba, słowem, Caussad jakiego sobie p. F. wyobrażał, ale nie jakiego rola wymaga. Przykro nam takie zdanie wypowiadać o zdolnym artyście — ale szacunek dla sztuki i dla talentu p. Fiszera wkłada na nas ciężki obowiązek mówienia prawdy, choćby ta gniew i niechęć ściągnąć na nas miała. O innych osobach jak i o sztuce samej nie mówimy, raz że obsada ról (oprócz Marecata, którego po śp. Nowakowskim grał p. Dobrzański), pozostała taż sama, powtóre, że z komedji tej, w swoim czasie podaliśmy obszerne sprawozdanie. Zanotujemy tylko, że panią Nowakowską po długiej niebytności na scenie, znowu z przyjemnością powitaliśmy onegdaj w roli Cecylii.

— **Z Podwołoczysk** dnia 20. września. Dzierżawa p. Szocheta w tutejszej restauracji kolejowej, upływa z ostatnim bieżącego miesiąca, a jeszcze niestety, niemamy pewności, czy p. Szochet będzie oddalony. A oddalenia go wymaga i wzgląd na podróżnych, i wzgląd na sławę zarządu kolejowego, i wzgląd na naszą sławę krajową, jak to już raz ktoś w waszem piśmie słusznie podniósł. Dzierżawa restauracji kolejowej jest monopolem. i dlatego należy tych, których monopol ten dotyka, ile możności osłonić od nadużyć; tak nakazuje prawo ludzkości i cywilizacji, której pionierami olbrzymiemi są właśnie koleje żelazne.

Zarzutów, jakie czyniono publicznie p. Szochetowi, nie zbito publicznie, ba, nawet zaprzeczyć im nie usiłowano, tak były i są prawdziwe. Czyż można zatem ten monopol, dotykający wygody, kieszeni i zdrowia tylu osób obcych i swoich, zostawić nadal w ręku p. Szocheta? „Nigdy by na to nie pozwolono w Moskwie, co pozwala wasz rząd polski!" ćwikają nam w oczy Moskale, i inni cudzoziemcy, ba nawet właśni ziomkowie z Zabranego kraju, po wizycie w podwołoczyskiej traktjerni kolejowej. Jakim sposobem można cierpieć krzywdy tylu ludzi i obelgi dla kraju, jedynie przez wzgląd na człowieka, z którego ani społeczeństwo, ani kraj, ani nikt, prócz niego samego, żadnej korzyści lub dogodności nie odniósł i nie odniesie?

Do zarzutów, jakich już tyle spotkało p. Szocheta publicznie i prywatnie, pozwolicie mi dołączyć jeszcze kilka świeżych, które tak samo są prawdziwe.

Wiadomo wszystkim mieszkancom Podwołoczysk, w szczególności zaś pp. urzędnikom kolejowym i cłowym, iż jeden kucharz dla tego p. Szocheta porzucił, że nie mógł ścierpieć, ażeby dziecię i mięso na pieczeń w jednem i tem samem naczyniu kąpano i myto.

Wiadomem jest powszechnie, że pewien ksiądz po zwykłem najmierniejszem napiciu się wina od p. Szocheta zasłabł, takowe w aptece w Tarnopolu rozbierać kazał, i orzeczenie rozbioru, jako wino jest niezdrowe, dotąd przechowuje.

Pewnego razu widziały dwie osoby, jak przy gotowaniu kawy w podwórku suterenowem, kawę na ziemię wylano i czemprędzej na powrót zebrano, gdyż podróżni, co odesską koleją przybyli, na takową czekali, i wypili.

Pan Szochet ma wprawdzie piękne bokobrody i nie złą prezencję z cwikierem w oczach. Lecz czy to miłem jest dla gości i sąsiadów, gdy w nocy w szalonym gniewie cudze mieszkania nawidza! Lekceważy swoich gości ustawicznemi bójkami w jadalni z kielnerami i służalcami kolejowymi. Razu pewnego zkatował kielnera, chłopaka, aż zastępca komisarza tutejszej c. k. granicznej policji chłopaka w obronę wziąść chciał, zaco go p. Szochet za drzwi wyprosić groził. Spisano lekarskie oględziny, protokoły itp., poczem w skutek wielkich stacyjnych instancyj i przepraszań p. Szochetowi przebaczono. Ba, przed kilkunastu dniami p. Szochet uderzył jednego sługę kolejowego w obecności licznych gości w II. klasie w twarz, na co ostatni zachowując winną subordynację dla przełożonych, porwał p. Szocheta za obie bokobrody, zawlókł do III. klasy i tam mu takie grubjaństwo wyrządził, iż p. S. ze wstydu z bardzo zarumienionemi policzkami wrócił. P. S. ma mimo to jeszcze pretensję podawania ręki przejeżdżającym gościom!

Powszechna jest tutaj nadzieja, że p. Szochet nie utrzyma się nadal przy dzierżawie tutejszej kolejowej restauracji, i otucha, że dyrekcja powierzy ją człowiekowi, którego przeszłość i osobistość ręczy nietylko za porządne jadło i napoje, ale i w ogóle za postępowanie cywilizowane, uprzedzające.

— **Kołomyja** 19. września. Pan Baczyński, dyrektor przebywającego obecnie w Kołomyi teatru ruskiego, urządził wieczór dnia 18. b. m. przedstawienie komedji A. Fredry „Damy i huzary" przeznaczając połowę czystego dochodu na cele oświaty ludowej.

Zasługę pana Baczyńskiego winniśmy uznać w trojakim względzie, a to najpierw za przetłumaczenie sztuki na czysty język ruski, który miło nam słuchać bo jest językiem ludu naszego którego każdy wyraz rozumiemy, za udałe przedstawienie mimo bardzo niekorzystnych warunków sceny, a nareszcie, że pan Baczyński nie będąc jak wiadomo przedsiębiorcą o świetnem powodzeniu, bez jakiegokolwiek wezwania, zachęty lub wpływu, z własnej poczciwej chęci przyniósł stosunkowo szczodrą ofiarę na rzecz dobra powszechnego.

Obliczoną połowę czystego dochodu w kwocie 43 złr. 91 cent. w. a. składam jednocześnie za przekazem pocztowym pod adresem *Gazety Narodowej* z uprzejmą prośbą o umieszczenie niniejszej korespondencji w kronice gazety.

— **Sprostowanie.** W feljetonie nr. 262. w artykule „Przygody korespondenta polowego" mylnie wydrukowano „rozpoczął karjerę sprawozdawcy z wydarzeń wojennych nie w ostatniej francuzkiej kampanii lecz wojnie zachodniej," powinno zaś być: „lecz w wojnie wschodniej."

Gospodarstwo przemysł i handel.

Według doniesienia c. k. ministerstwa spraw zewnętrznych uda się już wkrótce c. k. poselstwo na dwór szacha perskiego w celu zawiązania stosunków dyplomatycznych i handlowych, do którego to poselstwa przyłączyć się mogą wykształceni i majętni kupcy i przemysłowcy.

Ktoby zatem życzył sobie przyłączyć się do pomienionego poselstwa, raczy się zgłosić w tym celu w Izbie handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 19. września 1872.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Sprawozdanie targowe. Kraków d. 20. września 1872.

Nieożywiony był i dzisiejszy targ na Kleparzu i słaba chęć kupna przeważała, jakkolwiek dowozy były nieznaczne. Podniesione ceny na placach zagranicznych nie mogły dotąd wywrzeć wzmacniającego wpływu na nasz plac, gdyż eksport, o ile się tyczy zboża, nie przedstawia jeszcze rachunku.

Pszenica. Brak był wielki pięknego ziarna, które w skutek tego poszukiwane było i po wysokich poprzednich cenach łatwo pozbywane. Średnie i niższe gatunki, których większe partje z poprzednich jeszcze słabych targów niesprzedane zostały, coraz to więcej doznają zaniedbania. Król. Polskie ciągle mało dostarcza, a z Podola przychodzi jeszcze stara pszenica, i ta jest bardzo lubiona. Młyny jeszcze nie są zdecydowane jak silnie mleć mają i mało kupują.

Żyto niezmienione przy małej chęci kupna. Młynarze nie wiele go także kupują, gdyż zagranica, mianowicie Szląsk Pruski i Szczecin ofiarują w wielkich partjach mąkę żytnią.

Jęczmień, przy braku pięknych ciężkich gatunków poszukiwany, w gorszem ziarnie trudny do pozbycia.

Owies mało ofiarowany i bez zmiany.

Rzepak. Ofiarowanie przeważało, co jednak obniżenia cen nie sprowadziło.

Siemie lniane więcej ofiarowane i trochę niżej pozbywane.

Lnica w nieznacznych partjach ofiarowana; piękne ziarno jeszcze się nie pojawia.

Waga wiedeńska netto.

Pszenica za 170 funt. — biała polska zlr. 11·25 12·— 13·75, czerwona 11· – 12·— 13·50 zlr., żółta galicyjska —·— —·— —·— zlr., żółta podolska 11·25 12·50 13·50 zlr., żółta mołdawska 11·50 12·50 13·— zlr.

Żyto za 160 — polskie, węgier. szląskie —·— 8·50 9·— zlr., podolskie —·— —·— zlr.

Jęczmień za 140 — wyborowy —·— 6·50 7·25 zlr., na paszę —·— 6·— 6·25 zlr.

Owies za 100 funt. —·— 3·25 3·40 zlr.

Groch za 180 — kuchenny —·— —·— —·— zlr., no paszę —·— —·— —·— zlr.

Nasiona olejne za 150 funt. — Rzepak —·— 13·— 13·50 zlr., rzepik —·— —·— —·— zlr., lnica —·— 10·50 11·— zlr., siemie lniane —·— 11.50 12·— zlr.

Koniczyna za 180 funt. — biała —·— 40·— 50·— zlr., czerwona —·— —·— —·— zlr.

Najcelniejsze wyżej notowania.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie.

Wrocław d. 21. września. (Kor. *Gaz. Nar*). Po kilku dniach niezwykle gorących nastało bardzo chłodne powietrze z deszczem dość często przekrapiającym, który zresztą dla siewów i uprawy roli bardzo był pożądanym.

I najnowsze wiadomości nasze przedstawiają Francję i zachodnie Niemcy aż po Elbę, pod względem zbiorów tak zboża jak i kartofli za najlepiej uposażone, dotąd zaś im dalej ku wschodowi tem mniejsze panuje zadowolenie, tem bardziej, że tutaj i kartofle po większej części zawiodły, a to nie tylko co do jakości ale i ilości zebranego plonu.

Anglja jeszcze i w ostatnim czasie przez nieustanne słoty nawiedzoną była, wskutek czego reszta niesprzątniętej pszenicy, mianowicie w Szkocji, bardzo ucierpiała. Nowa ta klęska nie pozostała bez wpływu na tamtejsze targi, które odtąd świeżej i dość znacznej doznały podwyżki.

We Francji dowóz na targi znacznie się zwiększył i wszędzie usposobienie jak najstalsze panuje, a zakupna do Anglii, Niemiec i Szwajcarji wszystkie place handlowe bardzo ożywiają. W Paryżu mąka znów wyżej notowaną była, albowiem zapasy jej już po większej części do Angli wywiezione zostały.

W Belgii, z powodu małego dowozu a wyczerpanych zapasów, cena pszenicy o $1\frac{1}{2}$—2 franków podwyższoną została.

W Holandji — dotychczasowe spokojne usposobienie znacznie się ożywiło i tendencja podwyżki widocznie zapanowała. Prowincje nadreńskie i południowe Niemcy utrzymują ciągle bardzo stałe ceny; w krajach zaś północnych i wschodnich Niemiec wszędzie widzimy notowanie wyższe. Saksonia tylko w ostatnim czasie stosunkowo spokojniejszą była, albowiem tamtejsze młyny z powodu małej wody prawie wszystkie stoją a młynarze żadnych zapasów nie robią.

Na naszym placu usposobienie zawsze pozostaje stałe i ceny prawie z dnia na dzień płacono wyższe. Na dzisiejszej giełdzie naszej notowano 1000 kil. pszenicy na ten miesiąc 90 tal., tyleż żyta na ten miesiąc 60 tal., na wrzesień-październik 59 tal., na październik-listopad $57\frac{3}{4}$ tal., na listopad-grudzień 57 tal., na grudzień-styczeń $56\frac{3}{4}$ tal., na kwiecień-maj 57 tal.

Targi nasze przy średnim dowozie dosyć ożywione były a mianowicie piękne ziarno poszukiwane i po wyższych cenach płacone było.

Pszenica za 100 kilogr. (około 200 f. w. biała $7\frac{2}{3}$ = $9\frac{1}{4}$ tal., żółta $7\frac{1}{3}$ — $8\frac{3}{4}$ talarów.

Żyto za 100 kilogr. $5\frac{5}{6}$ — $6\frac{1}{3}$ tal.

Jęczmień za 100 kilogr. $4\frac{1}{2}$ — $4\frac{5}{6}$ tal.

Owies za 100 kilogr. 4 — $4\frac{1}{4}$ tal.

Groch za 100 kilogr. $4\frac{1}{2}$ — 5 tal.

Wyka za 100 kilogr. $3\frac{7}{12}$ — 4 tal.

Łubin za 100 kilogr. żółty $3\frac{1}{3}$ — $3\frac{5}{12}$ tal., niebieski 3 — $3\frac{1}{4}$ tal.

Rzep za 100 kilogr. $9\frac{11}{12}$ — $10\frac{1}{3}$ tal.

Rzepik za 100 kilgr. $9\frac{1}{2}$ — $10\frac{1}{6}$ tal.

Okowita stale za 100 litrów (100 kw. p.) 100% Trali. w miejscu i na ten miesiąc 22 tal., na wrzesień-październik $20\frac{1}{2}$ tal., na październik-listopad $19\frac{7}{12}$ tal., na listopad-grudzień 19tal., na kwiecień-maj $19\frac{7}{12}$ tal.

Banknoty austrjackie 92 tal. za 150 zł.

Banknoty rosyjsko-polskie $82\frac{3}{8}$ tal. za 90 rubli.

Bank rolniczo-przemysłowy, Kwilecki, Potocki i spółka) Filia wrocławska.

Oświęcim, dnia 20. sierpnia. (*Kor. Gaz. Nar. od ajencji Banku galic. dla handlu i przem. w Oświęcimie.*) Dotąd przeszło do Wiednia wołów 1200, spodziewany i zapowiedziany w nocy pociąg przywiezie około 400. Z tutejszego placu pozostało 500. Przyjeżdżający kupcy od granicy mówią, że jeszcze jutro do 400 wołów nadejdzie. Tym sposobem byłoby z Galicji 2500 wołów. Jeżeli będzie spęd w Wiedniu wyższy nad 3000 sztuk, ceny zesłabną.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 74. spirytus rafinowany z anyżem stopień 77.

Bank krajowy galicyjski *przy placu Marjackim wydaje* **Asygnaty kasowe.**

5	procentowe	za 8	dniowem wypowiedzeniem
$5\frac{1}{2}$	„	„ 14	„
6	„	„ 30	„
$6\frac{1}{2}$	„	„ 60	„

Ostatnie wiadomości.

Na zjeździe notarjuszów w Pradze wybrany został trzecim wiceprezydentem p. Muczkowski z Krakowa; czwarta sekcja wybrała p. Frankowskiego z Przemyśla na przewodniczącego, a p. Morgenbessera z Czerniowiec na zastępcę.

Minister sprawiedliwości wezwał wszystkie wyższe sądy krajowe, aby do 1. października złożyły swe zdanie, o ileby nowa procedura karna wymagała pomnożenia personalu konceptowego; przyczem dodał, że zdaniem jego, stosowniej mimo większej pracy zatrzymać liczbę dotychczasową, ale zato lepiej płacić, niż namnożyć urzędników licho płatnych.

Rząd węgierski nie przedłożył sejmowi zapowiedzianego w mowie tronowej wniosku ustawy o osobnym banku węgierskim. Stało się to, według *Pester Lloyda*, dlatego, że rząd węgierski, chociaż sprawę tę uważa za wyłącznie węgierską wewnętrzną, chciałby spróbować załatwienia jej w porozumieniu z rządem przedlitawskim, a przedlitawski minister finansów, Depretis, dopiero co wrócił z urlopu, więc dopiero się zaczną z nim rokowania.

Przy rozprawie nad adresem w holenderskiej Izbie niższej oświadczył minister sprawiedliwości, że żadne mocarstwo nie podnosiło reklamacyj z powodu ostatniego kongresu członków internacjonału. Owszem nadeszły uznania, że kongres był nawet poniekąd pożytecznym. Przeszkadzać obradom kongresu, rząd nie miał żadnej prawnej przyczyny.

Przyjechali do Lwowa d. 24. września.

Hotel Zorza: F. hr. Menger z Wiednia, St. hr. Dunin z Głęboczka, J. hr. Tarnowski z Dzikowa, L. hr. Wodzicki z Tenczyna, F. Möser z Drohowyża, T. Winnicki z Nądycza, K. Isil z Wiednia, J. Tancer z Wiednia, E. Ziegler z Berlina.

Hotel Europejski: W. Czarnowski z Moskwy, E. Dzwonkowski z Tarnopola, O. Orłowski z Polowiec, St. Obertyński z Bełza, J. Ponzet z Uścia, N. Sadowski z Mikołajowa, M. Erassi z Moskwy, E. Rachlowski z Pesztu.

Hotel Angielski: Dr. L. Witz z Sambora, B. Głowacki z Peczeniżyn J. Janowski z Cwitowy, W. Osmólski z Góry, L. Dubowski z Lublina, A. Fichtner z Ołomuńca, J. Weiser z Ołomuńca, A. Eichler z Warszawy.

Hotel Krakowski. W. Czajkowski z Sambora, W. Chłopicki z Podola, T. Korytyński z Moskwy, B. Kleszczyński z Stryja, J. Melchert z Płotiatyńca, L. Winogrodzki z Królestwa, J. Selinger z Wiednia.

Hotel Kuhna: M. Potocki z Nižburga, W. Strzelecki z Nowosiółek.

Hotel Langa: A. Bess z Boniowiec, W. Putor z Wiednia.

Kursa Giełdy wiedeńskiej

z dnia 24. września 1872

godz 2 min. 15 po południu.

Wiedeń. Akcje franko austr. 128.25. Węgierskie kredyt. 142.00. Anglo-austr. 311.00. Unionsbank 269.50. Kolei Karola Lud. 235.50. Kolej siedmiogr. 178.50. Kolei południ. 208.20. Kolej Alfölda 178.50. Kolei Elżbiety 250.50. Kolej lwowsko-czerniow. 159.50. Węg.Nordost. 164.00. Kolei północnej 206.00. Kolei Rudolfa 174.00. Węgierska Ostbahn 132.75. Indemnizacji galicyjskie 78.50. Losy z roku 1864 143.60. Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 194.50. Banku obrotowego 212.50. Losy tur. 76.20. Akcje banku budow. 138.30. Kolei państwowej 329.00 Banku związk. 362.00. Losy węgier. 105.50. Ros. bankn. rent. hyp. 228.00. Kolei Naddniestr. 250.50 Rubel ros. 1.49. Usposobienie: średnie.

z dnia 24. września 1872.

godzina 10. minut — przed południem.

Akcje kred. 332.60. Anglo-austr. 312.50. Unionsbank 271.75. Kolej Kar. Ludw. 234.00. Kolej połudn. 208.40. Franko-austr. 128.75. Losy z 1860 r. 102.75. Napoleondor 8.75. Tramway 328.75. Usposobienie: mocne.

z dnia 23. września 1872.

godzina 4 min. — po połud.

Berlin. Ruble papier. $82\frac{1}{4}$. Akcje kredyt $202\frac{1}{8}$. Lombardy $127\frac{1}{4}$. Galizier $108\frac{1}{4}$. Kolej państwowa 201. Rumuńska $49\frac{3}{4}$. Banknoty austr. $91\frac{5}{8}$. Usposob.: mocne.

W TEATRZE hr. SKARBKA.

We środę d. 25. września 1872.

Pod artystyczną dyrekcją Bolesława Ładnowskiego.

Lwów, z Izby handlowej dnia 24. września

	płacą zlr. wal. a.	żądają zlr. wal. a.
II. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	234 50	236 00
„ Lwow.-Czern. Jassy	160 00	162 50
Banku hip. gal. z wpł. 80%	227 50	229 50
„ krajow. z wpł. 50%	00 00	88 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	81 00	82 00
Tow. kred. gal. 4% w. a.	74 70	75 25
Banku hipot. gal 6%	89 25	89 75
Gal. zakł. kred. włość.	94 00	94 30
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	79 15	79 75
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 17	5 23
Dukat cesarski	5 19	5 25
Napoleondor	8 69	8 78
Pół imperjał rosyjski	8 85	9 00
Rubel rosyjski srebrny	1 65	1 67
Rubel rosyjski papierowy	1 48	1 49
Pruskie bilety kasowe	1 63	1 64
Srebro	109 0	110 0
Wiedeń d. 21 września		
Papiery państwa austr.		
renta austr. w. a. 5%	65 65	65 75
„ „ „ srebrem	70 45	70 55
Pożyczka ost. z r. 1839	345 50	346 00
Pożyczka loter. z r. 1854	94 00	94 50
„ „ „ 1860	103 30	104 00
„ „ „ 1864	141 00	144 50
„ podatk. z r. 1864	117 25	117 50
Listy zastawne domen.	115 00	115 50
Oblig. indemniz. gal.	79 50	80 25
„ „ bukow.	77 00	78 00
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	313 50	314 00
Centralny bank	57 00	58 00
Kredytowy zakład	333 20	333 40
Franko-Austrjackie	127 00	127 50
Galic. dla handlu i przem.	000 00	100 00
Generalbank	89 50	90 50
Hipoteczny bank galicyjski	000 00	000 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	874 00	876 00
Vereinsbank	169 75	170 00
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	140 25	140 50
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	31 00	31 50
Akcje kolejowe.		
Albrechta	177 50	177 75
Alföldzka	179 50	180 00
Karola Ludwika	233 50	234 50
Północna Ferdynanda	2065 00	2070 00
Franciszka Józefa	24 75	224 75
Lwowsko-Czerniow. Jassy	159 50	160 50
Rudolfa	176 50	177 50
Siedmiogrodzka	131 00	182 00
Staatsbahn	327 00	328 00
Południowa	207 80	208 05
Tramway wied.	329 00	330 00
Łupkowska	166 50	167 00
Węgierska północno wsch.	165 00	165 50
„ wschodnia	132 00	132 50
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	89 60	89 80
Bank włościańsk. galicyjski	94 25	95 25
Tow. kred. ziem. gal. 4%	74 75	75 25
„ „ „ „ 5%	82 00	82 25
Bank nar. austr. 5% m. k.	91 75	92 25
„ „ „ 5% w. a.	00 00	00 00
Bodencredit w srebrze 5%	102 25	102 75
„ w. a. 5%	88 50	89 00
Kol. obl. z pier. 5%		
(wol. od p. d., prc. srebr.)		
Albrechta	93 90	94 10
Alföldzka kolej	93 10	93 50
Ferdynanda północna	101 50	102 00
Karola Ludwika dawn.	103 00	104 75
„ „ z r. 1867	101 20	101 40
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	90 75	91 50
„ „ „ III em.	80 00	80 25
Rudolfa	93 50	94 00
Siedmiogrodzkiej	91 50	92 20
Południowej kolei	111 75	112 00
Państwowej kolei	129 00	130 00
(10% podat. prot srebr.)		
Czeska zachodnia	92 50	93 00
Elżbiety nowa	000 00	000 90
(10% podat., prot. w. a.)		
Elżbiety dawna	93 00	93 25
Ferdynanda północn. m. k.	92 50	93 00
„ „ w. a.	87 25	87 50
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	190 00	190 50
„ Rudolfa	15 25	15 00
„ Stanisławowskie	25 50	26 00
„ Keglevich	18 00	18 00
„ hr. Palfy	29 50	30 00
„ ks. Salm	40 00	41 15
„ hr. St. Genois	31 50	32 57
„ ks. Windischgrätz.	24 50	25 05
„ Waldstein	22 50	23 30
„ ks. Klary	38 50	39 00
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	80 60	81 00
Paryż 100 frank.	42 60	42 65
Londyn 10 ft. szter.	109 10	109 25
Frankf. 100 zł. ol. w. p. N	92 25	92 50

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.